Lwów, 27. Stycznia. №12. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k. Rycinny mód kwartal. 1 Złr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za nastep. po 1½ kr. i za dopłatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi wksiegarni *H. W. Kallenbacha*

CZERCZA MOGIŁA.

Powieść przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Każde odwiedziny w lichym dworku pana Matjasza były wielką osobliwością, bo go byli ludzie opuścili i nie bardzo się tam kto chętnie udawał, nadejście więc pana Jacka poruszyło cały dwór i choć z golizny jego wiekuistej wnosząc, nie bardzo się mógł spodziewać gospodarz wielkiego zysku z klienta, pospiesznie ku niemu wyleciał.

Rad był każdemu, bodaj takiemu jak Szaławiła tureckiemu świętemu.

Wiła wyglądał w istocie tak że się dziwować nie było można, że go nikt dotknąć nie chciał, brudny i oszarpany, z twarzą nabrzękłą, z oczyma w czerwone ramki poprawianemi, nieogolony od dwóch tygodni, w podartej kapocie, wywlókł się zakrywając nią piersi, na których czy pod spodem znajdowała się koszula, pan Jacek przysięgać nie chciał.

— A co! grubijańsko trochę zawołał siadając posłany, co tam u waszeci słychać, panie Matjaszu? co? Goło, brudno, kiepsko...

Obejrzał się w koło i spluwając dodał:

— Nie do zazdrości się podobno waszeci powodzi?

— Albom ja temu winien, piskliwym głosem rzekł Wiła, mierząc go okiem, człek się stara, pracuje, haruje, poci, ale kiedy komu z kamienia i to nic nie da, choćby głową nakładał. A złość ludzka, a języki, a zazdrośni! Oj! łatwo zgubić, łatwo!

— Ale co to gadacie Matjaszeńku, przerwał Jacek, niby to my dziś się znamy, i o sto mil mieszkamy od siebie? Na co tu łgać? Żeby nie te szelmoskie spodniczki które waść tak bardzo lubisz... żeby nie to nie owo i nie kiepskie sprawy w które nieraz się palce umoczyło, było by to inaczej.

— A porzuć że waść, ofuknął się Wiła; spodniczki! jemu w głowie spodniczki! jeszcze mi co przymyślisz!!!

Wiła widocznie się pogniewał.

— Dałbyś pokój się darmo perzyć, co prawda to prawda. Niby ja niewiem, wiele to u ciebie w seraju dziewcząt różnego wieku pod komenderówką starej Kachny!

Wiła aż się zatrząsł.

— Co to waść pleciesz! sieroty wychowuje! jak mi zdrowie i honor miły, sieroty, ubóstwo, i to ludzie przekręcili, co to może złość ludzka!

— No! no! sieroty! sieroty! a jużci za przecharczowanie, że weźmiesz od nich czasem porękawiczne, to nic tak bardzo złego... Ale skarżysz się na ludzi, a krom tego ile to złych spraw przez twoje ręce przeszło!

— A czemu mi dobrych nie dają? odfuknął Wiła; wszakże żyć muszę. Co to zła sprawa! u mnie nie ma złej sprawy, jak dla doktora niema paskudnej choroby. Jak drugim z nosa spadnie mnie dopiero ochłap, toż z głodu brać muszę co dają.

I burcząc Wiła chodzić począł po izbie, wciąż się otulając kapotą, na której ani pasa nie było, coby ją strzymał, ani guzów do zapięcia.

— Zresztą, dodał, co komu do tego co ja robię? Przed panem Bogiem odpowiem jeślim winien, a ludzie kiedy mnie mają co zadawać, niech pozwą, trybunału opinij publicznej nieznam, król Stefan go nie fundował, i kpię się z ichmościów co go teraz myślą instytuować.

— Ale bo to tak się gada aby gadać, rzekł powolniej Jacek, nogę zakładając na nogę, jakby się na długie posiedzenie zabierał. A może więcej jest życzliwości w mojem grubiaństwie, niż w ukłonach któremi waści zdaleka na ulicy częstują.

Wiła spojrzał z pod brwi i niedowierzająco się wykrzywił.

— Jeszcze byś waść mógł się wyrwać z tej biedy, dodał Jacek, cóż kiedy dobrowolnie coraz w nią leziesz głębiej. Otóż teraz.....

— Ciekawym! spytał Wiła stając.

— Po kiego licho było brać sprawę tego przybłędy Hawnula, albo to waść nie wiesz że go cały świat exekruje, i że człek więcej niż podejrzany!

Wiła kiwnął głową, i uśmiechnął się.

— W to mi waść grasz! rzekł szydersko, rozumiem. Albo to adwokat ma prawo wybierać sobie ludzi i sprawy? Ja już mówiłem, my jesteśmy doktorami, przyjdzie kto z raną, nie racya że plugawa, musimy ją opatrywać.

— Dziś, dorzucił Jacek, cała szlachta hedżga na niego, to i adwokatowi się dostanie po tebinkach.

— No to plunę i porzucę, rzekł Wiła, bo przeciw wszystkim nie pójdę.

— Tak waść mówisz?

— Ą tak! a cożeś waść myślał? zapytał Wiła.

— Myślałem żeś go się uczepił na wieki... ale widzę masz rozum, i znasz swego klienta.

— Lepiej niż wy go znacie, odpowiedział Wiła po cichu, uśmiechając się.

— Bo to między nami mówiąc, ciągnął dalej Jacek, zbiera się na niego burza, może go i wyświecą z powiatu.

— Za cóż? spytał Wiła.

— Albo ja tam wiem, machnął ręką Jacek, ot niemasz się ty co napić, bo mi w gębie zaschło a dużo jeszcze mówić z sobą mamy.

— Wódka jest, rzekł Wiła.

— Niech będzie i wódka, każ dać byle nie siwuchy do licha i śmierdzącej kotłówki, choć nalewka znaleść by się u ciebie powinna.

— Jarzębinówka, rzekł cicho Wiła.

— Jaki frant! że za jarzębinę nie płaci, to się z nią z wróblami dzieli, na nią wódkę nalewa.

— Najzdrowsza, dodał Wiła.

— A dawaj jaką masz, rozpierając się zawołał Jacek; po brzuchu mi chodzi głód i pragnienie, a to nie ciekawe małżeństwo. Wiła wyszedł na chwilę z kluczykiem, powrócił, a za nim wniosła do izby na otłuczonej tacce butel i kieliszek młoda dziewczyna, blada, mizerna, brudno i odarto odziana, ale pięknych rysów twarzy. Na widok jej Szaławiła się uśmiechnął, mrugnął na starego rozpustnika, który pąsem zaszedł i ramionami ruszył, i krzywiąc się jarzębinówki wypił.

— Wiesz waść, gdy zostali sami, szepnął zakąsując razowym chlebem zczerstwiałym, wszak to się coś święci, że na tego Hawnula o zabójstwo Wilczury pada podobno podejrzenie?

Wiła który się interpellacyi tak szczerej nie spodziewał, osłupiał i wzdrygnął się.

— Co waść mówisz, ależ go w domu nie było gdy się to stało, jeździł do Wilna.

— Czy sam, czy przez kogo, cudzą ręką może, ale mówią że panu Stefanowi mszcząc się jego prześladowania o granice, życia przykrócił, kto wie, może do procesu kryminalnego przyjdzie, nie życzyłbym się paskudzić około tego.

— I pewnie, rzekł Wiła udając obojętność, ale z kąd to waść o tem wszystkiem słyszałeś?

— Z kąd? wszak to po ulicy chodzi?

— Hm, a do mojego dworku nie zaszło?

— Bo u waści ciągle drzwi zamknięte, jakże chcesz co wiedzieć?

Wiła namyślać się zdawał.

— Porzuć do licha Hawnula, a trzymaj z bracią szlachtą, lepiej na tem wyjdziesz, rzekł Jacek, to moja rada przyjacielska.

— Alboż ja kiedy odstępowałem od ludzi, ludzie to odemnie odstąpili, odezwał się Wiła, tak i teraz pierwszy się raz dowiaduję, co słychać i pewnie ręce umyję od Hawnulowskiej sprawy.

— Już nie darmo i Żyrmuński co go tu nam wyswatał, pomiarkował się i cofnął, coś w tym człowieku jest podejrzanego.

— Ja tam nic nie wiem, odparł Wiła, ale narażać się szlachcie nie myślę.

— A to byś z gruntu przepadł. I co więcej, dorzucił Jacek, gdybyś dziś chciał zamiast szkodzenia pomagać przyjaciołom Wilczury, zdaje mi się, że nie źle byś na tem wyszedł.

To rzekłszy zamilkł pan Jacek, a Wiła jakby go co spowiło, stanął wyprężony nagle, zamyśliwszy się głęboko.

— Waść to sobie gadasz ze swego domysłu, rzekł powoli, ale gdybym ci pomódz chciał a mógłbym lepiej niż kto inny, to by mnie jak starym zwyczajem, dla tych jakichś potwarzy odrzucono. Wiła matacz, Wiła kobieciarz, Wiła zdrajca, Wiła pijak, Wiła szubienicy wart bez sądu, powiadają, choćby im czyste złoto dawał, to mu nie wierzą; musi więc Wiła tym stać u boku, co go nie odpychają. Albo to myślicie nie wiem że szlachta cała na Hawnula, a gdybym ja przyszedł do niej ofiarując pomoc, ręczę żeby mi w oczy plunęli.

— Ot wiecie co, kiedy się o tem zgadało, rzekł Jacek; chcecie mnie za pośrednika? to wam się ofiaruję. Ja ze szlachtą dobrze, oni mnie kochają, choć także dziwy na mnie plotą, że się trochę zabawić lubię; powiem przy zręczności, że waść byś im mógł pomódz i nie był od tego!

Wiła pocmokał.

— Hm! hm! mów sobie co chcesz, ale i to dodaj że Wiła ubogi, że Wiła klienta stracić nie może, nie mając czegoś na widoku.

Jakoś się zawstydził i uciął, ale Jacek dodał:

— To się rozumie, poczekaj! Zobaczysz że przyszła chwila w której z pomocą tego trutnia wyleziesz z tego dołu, w który popadłeś i do ludzi powrócisz.

To mówiąc Jacek wstał, ociągnął suknie, czapkę nałożył i zaproponował drugi raz jarzębinówkę. Nie w smak to poszło Wile, który dosyć nie ochotnie z kluczykiem do szafki pociągnął, ale dziewczyna znowu pokazała się w progu z tacą. Znać pierwsza musiała być zajęta, bo inna spełniła jej obowiązek, starsza, doroślejsza, krępa, rumiana a z oczów jej patrzało, że lat swych dwudziestu kilku nie spędziła bezczynnie i wiele nabrała w nich doświadczenia. Pan Jacek za policzek ją uszczypnął, odkorkowując jarzębinówkę.

— A to! rzekł, wcale niczego! widzę u waści różnego są kalibru sługi.

— Postaw tace i idź do licha, krzyknął na dziewczynę, czemu Maryśka wódki nie przyniosła??

Dziewczyna rozśmiała się, ruszyła ramionami, obejrzała na pana Jacka i rzuciwszy tacę na stół z brzękiem i hałasem, zakrywając się rękawem, uciekła.

Wkrótce potem i Filip Turzon w ślad za listem powrócił do domu, ale nie dając po sobie poznać, po co jeździł, osiadł spokojnie w swoim dworku. Narady jednak przyjaciół nieboszczyka Wilczury trwały ciągle pokątnie i zbierano się działać w sprawie, ale dowodów brakło, z których by do Hawnula przyczepić się było można. Wszystko dobrze rozważywszy na niepewne narażać się nie chciano, a z tego co dotąd nachwytał Turzon, nie podobna było uformować oskarżenia. Wiedział o tem najlepiej sam instygator sprawy i cierpliwie czekał, mając nadzieję że traf, wypadek a raczej opatrzność boska światło jakieś w te ciemności rzuci. Pracowano pocichu, ostrożnie, ale dotąd bezskutecznie.

Po kilku dniach rozmysłu Matiasz Wiła przez pośrednictwo pana Jacka przyrzekł całą siłą i z zupełnem poświęceniem popierać sprawę przyjaciół pana Stefana, i jako zadatek swych dobrych chęci, przyszedł nocą do podsędka Bruderkowskiego, opowiedzieć całą dawniejszą przeszłość Hawnula, o której tak dobrze jak Turzon co po nią aż na grunt jeździć musiał, był uwiadomiony. Nie można więc było wątpić o jego szczerości, ale też i nic z niego dobyć nowego i stanowczego. Wiła zaprzysiągł się że Hawnul nigdy mu się w niczem, nawet w procesie poufnie nie zwierzył, i że tyle tylko wiedział o ruchach jego i postępkach ile ich jawnych było dla całego świata. Kazano mu postrzegać najdrobniejszych okoliczności, ale Hawnul żył tak ustronnie i nawet ze swoim obrońcą tak się mało komunikował, że i przezeń ledwie coś i to nic znaczącego dopytać się było podobna. Niecierpliwiło to wszystkich, ale rady dać mu nie mogli. On zaś zdawał się nie widzieć wejrzeń i podejrzeń których był celem, niedomyślać się otaczających go niechęci i żył po dawnemu. Parę razy nawet przyjeżdżał do miasteczka, ukazywał się publicznie, i nie zdawał najmniej zmieszany położeniem swojem.

Tymczasem śledzono go codzień ściślej, a Turzon który dyrygował tem, wynajdywał coraz nowe środki dowiadywania się co się w Krasnem działo. Posełał dziadów, kobiety, badał Zużla, zasadzał swoich szpiegów w karczmie. Słowem nie opuszczał najmniejszej oświecenia się zręczności. Nie pośledniejszej gorliwości w sprawie tej dawali dowody przyjaciele zmarłego, którzy na wyścigi z Turzonem wyprzedzali się w chęci schwytania jakiegoś dowodu, jakiejś poszlaki.

Ale długie niepowodzenie tak ich wreszcie znużyło, że ustawać poczęli na siłach wszyscy, krom Turzona.

Ten długo się namyśliwszy, zawezwał Wiły jednego wieczora, pogadał z nim w cztery oczy, a nazajutrz rano zabrawszy go do bryki, pojechał do Krasnego. Nikt nie wiedział jaką miał myśl, bo się jej nie zwierzył wcale, a Bruderkowski zdziwił się dowiedziawszy o wizycie bez narady z nim i innemi przyjaciołmi przedsięwziętej; lecz snać tak Turzonowi wypadło, by po swej myśli to zrobił.

(C. d. n.)

MOHORT W WARSZAWIE.

Ustęp z poematu Wincentego Pola.

Dzielny był Mohort i silny i zdrowy,
Czysty jak gołąb, do ostatniej nitki,
Nie brakło nigdy ni szabli, ni kitki,
Lecz jak się zdało był bardzo wiekowy.

Miarkując z tego co sam opowiadał,
Już dobrze z górą sto lat sobie liczył —
Jakoż na konia z klocka tylko siadał,
Z wieczora sypiał, raz na dobę jadał,
A już z północka wszystkie kury liczył.

Ze szwedzkiej wojny był już namiestnikiem,
I pięciu królów pamiętał na tronie,
Nie było człeka w Litwie i Koronie,
Coby po służbie był mu rówiennikiem;
A jak pamięcią najstarsi sięgali,
Wszyscy Mohorta już siwego znali.

Z dawnych to wieków tak w Polsce bywało,
Że te chorągwie co na Rusi stały,
Starzejąc w służbie i idąc za chwałą,
Więcej hetmanów, niż królów słuchały.

Był to akt wiary każdego szlachcica
Na Ukrainie — że już po kościele
Niema jak hetman na rycerstwa czele!
Że nic świętszego w Polsce — jak granica!
A śrzedz granicy — to rycerska sprawa!
Więc też na kresach o to dbano mało,
Co się tam z królem i na sejmach działo,
Byle wojskowa nie cierpiała sława.
Lecz o to dbały ukraińskie duchy,
By się pan hetman choć raz na rok stawił,
I dodał wojsku serca i otuchy,
I sam chorągwie w czystem polu sprawił.

Więc też i Mohort był na to zbyt czuły,
Co dla rycerstwa niósł obyczaj stary;
A od hetmanów dane artykuły,
I straż graniczna — była aktem wiary!
Tak zaś wysoko zasługi oceniał,
Że po pacierzu, sercu w upominek,
Imiona wszystkich hetmanów wymieniał,
A potem mówił — «Wieczny odpoczynek!
Za wszystkich, wszystkich Litewskich, Koronnych.

Wielkich i polnych — a co bitew dawnych,
Co fortec wziętych, i co miejsc obronnych,
Wszystkie wymieniał przy hetmanach sławnych;
A kolej dziejów miał tak ułożoną,
Żeby i we śnie dokończył jej pono.
»Klemens Branicki!«— tu się zwykle wstrzymał—
To już ostatni!.. dodawał powoli,
To już ostatni! Panie i to boli!..»
A potem westchnął — westchnął i zadrzymał.

Ha! był to rycerz polskiego przymierza,
Bo pamięć dziejów łączył do pacierza.

Z Litwy był rodem, choć na kresach służył,
Choć stan rycerski nad wszystko mu płużył,
Lubił i rolą, i miał stepu kawał,
Futor, pasiekę i wszystko prócz domu:
Ogrodu swego też orać nie dawał,
I obsiać ziarnem na wiosnę nikomu,
Lecz go sam orał —»Odwykać nie trzeba,
Człeku od roli, a wyknąć do domu!«
Tak to zazwyczaj do nas młodych mawiał,
Co wiosnę zorał choć zagonów parę
Koło futoru — lecz domu nie stawiał:
Bóg i animusz grzeje starą wiarę!
A więc w namiocie od śniegu do śniegu
Mieszkał zazwyczaj—czasem w wielkie szargi
Przysiadł w pasiece—»O zacznijcie wargi»
I znów powracał po krótkim noclegu.
Ale nie ściągnął na leże zimowe
Jak równo z zimą, po pierwszej ponowie,
Bo zwykł był mawiać:—»złe szlaki tropowe!»
Szalone było też u niego zdrowie,
Zawsze pochmurny, choć się nie frasował,
Nigdy w swem życiu i dnia nie chorował,
Podpił raz na rok w dzień swego Patrona:
«Vivat! Rycerstwo! Litwa i Korona!
I Ruś co żywi nas tym chlebem Bożym,
I kędy głowę i te kości złożym!«
Tak zwykle kończył gdy go miód rozbierze,
I ciągnął w myśli na—»zimowe leże!»
W maju krew puścił, i pił jakieś zioła,
I tyle szwanku miał na ciele zgoła
Co odniósł w boju — ale był pocięty;
Ztąd gdy przed burzą rany go targały,
Ledwo mógł skończyć pacierz rozpoczęty,
Chociaż w modlitwie był wszystek i cały,
Choć Litwin z rodu, choć uniata hardy,
Choć jak dyament, był katolik twardy.

Przeszedł czas długi saskiego pokoju,
Rozpił się naród i odwykł od boju,
Po nim nastąpił wiek innego kroju:
Stanisław August i uczył i stroił,
Lecz ni douczył, ani też dozbroił.
A mój Pan Mohort przez te wszystkie czasy,
Gdy inni tylko popuszczali pasy,
Jak słup graniczny na granicy siedział,
Starzejąc w służbie, a zawsze o swojem;
I choć na kresach o wszystkiem nie wiedział,
Trapił się w kraju tak długim pokojem;
I dochodziły o nim króla słuchy,
Poznał go nawet kiedy był w Kaniowie;
Lecz że królowi przydworni panowie
Ganili zawsze te stepowe duchy,
Z tąd też i łaski u tronu nie mieli,
Chociaż w usługach ojczyzny starzeli.

Był tam Rudnicki, był tam Madaliński,
I Mokronowski późniejszemi laty,
Czasem przebywał i hetman Ogiński,
A towarzystwo to konfederaty
Co drugi prawie — i komu za duszno
Było w Koronie, w partyi ukraińskiej
Znalazł i miejsce i okazyą słuszną,
Dawnych przyjaciół, lub przymierze nowe,
I miał przynajmniej już złożyć gdzie głowę.
Ztąd tutaj tylko, i u takiej wiary,
I duch rycerski, i obyczaj stary
Mógł się przechować jeszcze po staremu;
I kto tu widział wszystko jeszcze cało,
Nie mógłby nigdy nawet wierzyć temu,
Co się podówczas już w Warszawie działo;
Lecz i na kresy przyszła w końcu kreska,
Bo się poczęto przypatrywać z bliska,
Sprawom, i ludziom w obozie, i w radzie,
Bo się ważyły rzeczy w nowym składzie.

W koronnem wojsku miał żołnierz traktament,
I cudzoziemski był już autorament.
A kawaleryj narodowej strojem
Każdy towarzysz sługiwał o swojem,
I sam się żywił, i zbroił i odział;
Komenda polska, na chorągwie podział,
I małe poczty prowadził namiestnik,
A już z chorągwią pan porucznik chodził
Kiedy rotmistrzem był miecznik i cześnik,
Co nigdy w służbie ludźmi nie dowodził,
Bo w Wielko-Polsce lub w Krakowskiem siedział,
I o chorągwi swojej ledwo wiedział.

Takim to sprawy szły podówczas szykiem,
I był pan Mohort takim porucznikiem.
A że najstarszy był służbą i wiekiem,
Że rzecz nie stała rangą, lecz człowiekiem,
Że wiecznie siedział na miejscu i łęku,
Ztąd wszystkie końce jeden trzymał w ręku.
Przeszli hetmani i regimentarze,
A to się działo co pan Mohort każe,
Bo stał przy Bogu i brał rzeczy nago,
Ztąd stało wszystko tam jeno powagą;
I gdy król pytał:—„A cóż się tam dzieje?
Jakiż od Dniepru duch tam teraz wieje?«
To zawsze wyszedł z partyi ukraińskiej,
Na wierzch pan Mohort i pan Madaliński.
Lecz wypadało to w końcu odmienić,
Czego znieść trudno, to trzeba pocenić.
Weźmy Mohorta tutaj do Warszawy,
A jakoś pójdą ukraińskie sprawy,
Lecz pan Branicki im na to powiada:
»Weźmy Mohorta, bardzo piękna rada,
Ale ja wątpię czy się to powiedzie

On służbę rzuci, a tu nie przyjedzie,
I cała partya tylko się oburzy,
Bo Mohort służy, jako nikt nie służy.
Takich jak Mohort nie wielu naliczym;
Jeźli nie służbą, nie ujmiem go niczem!«

A pod te czasy przybył do Warszawy
Był książe Józef, co się z Kińskiej rodził,
I za granicą długo do szkół chodził,
I nabył nawet już wojskowej wprawy,
Bo regimentem cesarskim dowodził;
Ale że z rodu był w pół cudzoziemiec,
Że nie znał kraju, i nie miał zacięcia,
Ztąd nie miał w wojsku ni w narodzie wzięcia,
I pospolicie był zwan: Książe-niemiec.
Król się tem trapił — bo go umiał cenić,
Więc wypadało coś jakoś odmienić.
I dać mu jakąś sankcyą osobliwą.
Tu pan Ogiński wpadł na myśl szczęśliwą,
Wezwać Mohorta i oddać mu księcia,
Polskę komendę niech pozna co żywo,
To i nabierze polskiego zacięcia,
I jeszcze w wojsku i w narodzie wzięcia.
Więc jako hetman i najstarszy drużba
Pana Mohorta, taki list wyprawił:
— »W Bogu i z Bogiem!
Towarzyszu służba!
Konno i zbrojno będziesz się tu stawił.«
—»Niema co mówić, ordynans hetmana,»
Rzekł pan porucznik kiedy list przeczytał;
Więc zdał komendę, a nazajutrz z rana.
Już go na drodze promień słońca witał.

(D. n.)

JEDNODNIÓWKI.

(Ciąg dalszy)

Myśl kanclerza padła w serce marzyciela jak ziarnko maku, i zapuściła korzeń, by wydać plon stokrotny. I nastąpiły długie lata pracy i siewu, a rzetelni robotnicy spokojnie patrzyli w przyszłość, która rzucone ziarno miała rozwinąć w owoc pokarmu i zasiłku.

Zamojski pracował wtedy nad księgą ustaw cywilnych, w których widziano jedyny społeczeństwa polskiego ratunek. Sam król tę myśl narodowi objawił, a mógł o jej potrzebie dobrze wiedzieć, widząc usuwającą się pod nogami podłogę tronu.

Przejął się prawdą tej myśli kanclerz, a skupiwszy w tej pracy całą potęgę swego umysłu, wyczekiwał od niej ocalenia swojej ojczyzny. Był atoli ktoś w pobliżu niego, co z nie mniejszą jak on wiarą, spoglądał na postępującą jego pracę, cieszył się jej wzrostem, zachwycał dojrzałością, bo nie jeden jej listek zazielenił się jego pielęgnowany dłonią. Był to nauczyciel dzieci, przyjaciel ojca, ksiądz Stanisław, a pomięte młode jego czoło rozjaśniało się na widok pracy kanclerza, do której i sam wiele ze swego doświadczenia dorzucił, a którą i on uważał za epokę odrodzenia się ojczyzny. Sam kanclerz zasięgał często światłej jego rady, wypytywał się o stosunki społeczne za granicą, a mianowicie Szwajcaryi, do której ksiądz Stanisław największą miał słabość.

Wreszcie urosła praca i dojrzała. Roku 1780 otworzył sejm wielki marszałek koronny, książę Stanisław Lubomirski, a Zamojski złożył na stole nową księgę ustaw cywilnych.

Była to ważna, uroczysta chwila w dziejach Polski. Styrane formy rzeczypospolitej potrzebywały nagłej naprawy, jak okręt tonący, aby się utrzymać na wodach zatopu. Potrzeba było do arki narodowej przyjąć zarówno wszelkich członków rodziny ludzkiej, jak Noe przyjął i ocalił rody plemienia zwierzęcego. A w takim razie przysporzyłoby się rąk ratunku i pracy, a burzą skołatana nawa ojczysta, mogłaby zawinąć do przystani pokoju i odrodzenia.

Owoż myśl tę, opracowaną i wcieloną, złożył Zamojski przed narodem, i zdawało mu się, że jest lekarzem, podającym choremu ostatnie lekarstwo, które go jeszcze do życia przywrócić mogło.

Zaiste była to wielka, uroczysta chwila.

Ale wkrótce zawyła burza, i młodą latorośl przyszłego plonu wydarła z korzeniem.

Był to pamiętny dzień 2. listopada.

— Panowie bracia — zawołał sędziwy marszałek koronny — przystąpimy z kolei do obrad nad projektem Zamojskiego nowych praw cywilnych.

— Nietrzeba nam żadnych nowacyj! Wolność i rzeczpospolita!

— Bracia posłowie — krzyknął Kamieński, poseł wołyński — przyjmijcie ten wniosek, a zbawicie ojczyznę!

— To jest pobuntowaniem wieśniactwa — druga hajdamaczyzna! wołali senatorowie, wojewody i jenerałowie.

— To jest zdrada i podstęp na czystość krwi szlacheckiej — wołali starostowie i marszałkowie.

— Zamojski jest zdrajcą! — krzyczała szlachta, obcym wpływem ku temu inspirowana.

— Wymysł na zgubę wolności!

— Kacerstwo! — odezwał się jakiś głos nie wcale butny.—

I rzucono obelgi i potwarze na wielkiego męża, jedni przez złość i przewrotność, drudzy przez swój wzrok jedno-dniowy, opozycyą chwili zagrzani. Wiele kosztowało marszałka sejmowego, że w uchyleniu tego prawodawczego projektu, wyjednał łagodniejsze wyrazy.

Oprócz sędziwego prawodawcy, z niemniej wytężoną uwagą, wyczekiwał końca obrad jego przyjaciel i wspólnik pracy i nadziei, młody ksiądz Stanisław.

Wziął on świąteczny na siebie ubiór, bo zdawało mu się, że dzień przyjęcia tego wniosku, powinien być uroczy-

stością narodową. Czekając powrotu kanclerza, przechadzał się z niecierpliwością.

Ale Zamojski już dawno był w swojej komnacie, jednakże młodemu swemu spólnikowi nie chciał okazać łzy gorącej, która jego powiekę zwilżyła. Zamknął się na klucz i rzekł do siebie:

— Nie chcę, aby on mnie widział w chwili słabości — on, przed którym droga do posług ojczystych, nie powinien się zrazić nierozumem i niewdzięcznością ludzi, których myśl nad jeden dzień nie sięga, którzy nie widzą tego jutro, co się dzisiaj poczęło.

Niech im Bóg odpuści krzywdę, jaką mnie wyrządzili, bo krzywdy wyrządzonej ojczyznie, historya nie odpuści!

Po chwili uspokoiwszy się, zawezwał do siebie księdza Stanisława.

Był on blady i przestraszony, bo już dowiedział się o wszystkiem. W oku jego błyszczał ogień gniewu i pogardy, a lica jego oblokły się wyrazem jakiegoś dziwnego ascetyzmu.

— *Nemo propheta domo sua* — rzekł do kanclerza — pójdę i zagrzebię się w mury konwentu. Społeczność nasza nie rozumie dzisiaj głosu ratunku, więc na cóż ją ostrzegać, na cóż na nią wołać, że tonie, kiedy jej ręki podać nie można!.. O myśli lotna, jak daleko jest rzeczywistość za tobą!..

— Stanisławie -- odezwał się kanclerz — słuchaj co ci powiem. Pracowałem dla mego narodu, jak mi Bóg i sumienie przykazywało. Ustałem w pracy, gdy jej nadużyć chciano. Biskup poznański odebrał z rąk moich pieczęć koronną a ja cofnąłem się, aby z dala patrzeć na to, czego z bliska widzieć nie chciałem. Król i sejm poruczył mi sporządzić konającemu ostatnie lekarstwo, a konający nie przyjął go, i sumiennego lekarza nazwał zdrajcą i heretykiem! Przyjdzie czas, przed skonem, że zapragnie tego lekarstwa, ale wtedy będzie już za późno! *) Wszelako nie myśl, abym miał mojej pracy żałować. Żałuję zaślepienia, przewrotności, boleje nad chorobą mojej ojczyzny — ale jej zawsze służyć będę, nawet wtedy, gdy mnie zdrajcą nazwie!... Stanisławie, niechże cię to nie zraża w pochodzie za twą myślą szlachetną, ojczyzna potrzebuje twych usług, nawet wtedy gdy cię wszyscy zapoznają, rzucą na ciebie potwarz i obelgę i nacechują cię owem piętnem, które krew z żył za życia wysusza. Będą to ludzie, nawet dobrego serca i szlachetnych uczuć, ale krótkiego wzroku, którzy twej myśli nie dosięgną i niepojmą, i twych czynów nie zrozumią, bo ich życie jest inspiracyą wpływów chwilowych, a co ich wzrok przeniesie, to będzie u nich nieudolnem, krzywem i nieuczciwem! Gawiedź uliczna wskazywać będzie na ciebie palcem i szydzić; pogardzaj opinią wielości, jeżli ta jest krótko widząca!....

Zgadł wieszczym duchem kanclerz przyszłość swego młodego przyjaciela. Poszedł on wskazaną koleją życia a przeciwności nie zraziły go. Ciernista była droga, którą chodził a krew serca znaczyła ślady jego. Społeczność go zapoznała, spotwarzała, wyśmiała; przyjaciele nie zrozumieli go, a przecież żadna opinia nie podołała powstrzymać go w dążeniu do założonego sobie celu.

Nareszcie i osiągnął go.

Ubogo urodzony, opuścił swój zawód na ziemi jako minister stanu, generalny dyrektor przemysłu i kunsztów, prezes towarzystwa król. warsz. przyjaciół nauk, etc.

Słowem, był to ksiądz Stanisław Staszyc.

Gawiedź warszawska nazywała go skąpcem, wyśmiewała jego dziwactwa, a oszczędzony jego grosz rozchodził się po żyłach społeczeństwa, tworzył lub wzmacniał zakłady, dobro publiczne na celu mające.

Żywot Staszyca i jego czyny, odrodzenie społeczeństwa swego na celu mające, za nadto już są znane, abyśmy je w naszym pobieżnym szkicu wyszczególniać mieli.

Mimo to, było jeszcze tajemnicą dla współczesnych Staszyca, dla kogo to taki ogromny majątek zbierał. A zbierał go niemniej jak biskup kijowski, z największą wygód swoich ofiarą. Tamten atoli udarował naród jedyną w swoim czasie biblioteką — Staszyc zakupywał ziemię.

Wszakże tutaj rozwiązał on ziomkom zagadkę swego życia, i zachęcił ich do naśladowania w życiu tego, co roku 1780 posłowie narodu byli odrzucili.

Testamentem udarował cztery tysiące poddanych wolnością i własnością wieczystą. Przewidywał już wtedy, czego społeczeństwu naszemu potrzeba było!

A przecież i wtedy niezrozumiała jego myśli społeczność spółczesna, i widziała w tym czynie historycznym tylko dziwactwo jego.

Nawet mowca na pogrzebie prosił słuchaczy o przebaczenie mu jego słabości ludzkich, i błagał Boga, aby postąpił z nim nie według surowości sądu, ale według miłosierdzia swego!...

* * *

Szkic tych dwóch postaci rzuciliśmy dla światła, aby nas o manierę czarnego kolorytu nie posądzono. Rzuciliśmy go pobieżnie, bez wyszukiwania, jako postacie, które nam w okresie naszego opowiadania pod rękę się nawinęły, nie przesądzając zasług wielu innych mężów, charakterów dodatnich i organizujących, w jakie zawsze obfitowało dawne nasze społeczeństwo polskie, którego tylko odwrotną stronę zamierzyliśmy przedstawić. (C. d. n.)

*) Roku 1792 uchwalił sejm tak zwaną konstytucyą 3. maja, wypracowaną na podstawie myśli i zasad z projektowanych ustaw cywilnych Zamojskiego. Wszakże to już było za późno.

List do redaktora.

Doniosłeś mi, że na artykuł: „Jednodniówki" wniesiono zażalenie i to z dwóch powodów. Po pierwsze, że

w „Jednodniówkach“ ubliża się zasadom religii. Nie znam zasad takiej dyalektyki, według której podobną bezbożną myśl możnaby w piśmie mojem wynaleść, jeźli jej w mem własnem przekonaniu nie ma. Drugi zarzut jest politycznej natury. Czyniący zażalenie, wyręczając z własnego natchnienia postanowione ku temu organa rządowe, podsuwa autorowi przestępstwo polityczne. Z tego to mianowicie względu, wzywam cię, mości redaktorze, abyś ten system walczenia przeciw pismom i pisarzom uczynił publiczności wiadomym.

Mówiłem w satyrze, że człowiek wyszedłszy z grona źwierząt (myśl nie z Wolneja, ale z łacińskiego klasyka) stał się w stosunku do źwierząt, parweniuszem, a dzierżąc władzę nad niemi (nad psem, kotem etc.) jest uzurpatorem.

Otóż ztąd wnosi czyniący zażalenie: i ż autor nazwał każdą władzę (rząd) uzurpacyą....

Jeżeli w pierwszym powodzie zażalenia okazał szanowny czytelnik Nowin, dziwną nieudolność w odczytaniu, ileż przewrotności i złej wiary potrzeba, aby z taką odwagą, w obec najskromniejszego pojęcia, myśl piszącego do podobnej wykręcić sentencyi?... Zaiste, taki obrońca, taka broń nieszlachetna, więcej sprawie bronionej ubliżá, niż wszystkie dzieła Wolneja!

Autor Jednodniówek.

Od redaktora. Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz nasz wezwał z powodu podobnego doń zaniesionego zażalenia redaktora do siebie i oświadczył mu, iż w prawdzie, biorąc na uwagę nie tylko wytknięte w zażaleniu ustępy z Jednodniówek, ale i to co przed tem i po tem następuje, nie można uczynić wniosków przeciwnych zasadom wiary, lecz gdy Nowiny są upowszechnione i w klassach mniej oświeconych, należałoby jaśniej i przystępniej pisać, aby podobnego niezrozumienia rzeczy uniknąć.

Rozmaitość.

* **Z pod Lanckorony**, 21. stycznia. Wywiązując się z danego przyrzeczenia doniesienia o szczegółach o popełnionem w Trzeboni morderstwie w grudniu, podaję wierny wyciąg z przeprowadzonego śledztwa.

Morderca ów, liczący lat 36, był małego wzrostu, niepoczesnej figury, któremu jak to mówiono nic dobrego z oczu nie patrzało. Odziedziczył prawem spadkowem ¼ roli gruntu po ojcu, obejmującej 9 morgów 559 kwadr. płaszczyzny ziemi, wraz z zabudowaniami i sprzętami gospodarczemi, jako też dosyć znaczną ruchomość, z czego jako jedyny spadkobierca żadnych nie miał wypłat do uiszczania. W trzy lata po odebraniu gospodarstwa, które wystarczyły do przemarnowania ruchomego spadku, pomimo pracy i zabiegów żony jego, sprzedał Ostafin (takie jest nazwisko mordercy) budynki, za które zebrawszy parę reńskich porzucił żonę z dwojgiem małych dzieci, nie zostawiwszy im żadnego utrzymania ani nawet obsiewku. Gruntu mu zwierzchność miejscowa przez wzgląd na dzieci sprzedać nie dozwoliła. Ostafin udał się pod pozorem zarobkowania w świat. W skutek tego wydzierżawiono opróżniony grunt, żona zaś Ostafina poszła w służbę. Od tego czasu ów włóczęga kiedy niekiedy przychodził do gminy, lecz jak zdaje się jedynie w tym celu, aby zasłużone parę reńskich odebrać żonie i takowe przemarnować. Ostatni jego pobyt w gminie był w zeszłą Wielkanoc, gdzie go miejscowy proboszcz dla odbycia spowiedzi za pomocą żandarmeryi sprowadzić kazał, którą gdy przymusowo odbył, już nie pokazał się w Trzeboni aż 11. grudnia 1854 r., co ocalony syn zamordowanych Grzegorz Pindel następnie opowiedział:

«W jarmark myślenicki a było to w dzień poniedziałkowy przyszedł do nas pod wieczór Tomasz Ostafin i prosił o nocleg. Ojciec mój, lubo nie chętnie, uległszy jego prośbie, pozwolił mu pozostać, a matka dała mu wieczerzę, poczem pokładliśmy się spać. Nazajutrz gdyśmy już wszyscy powstali, przebudziwszy się Ostafin, począł bardzo żałować iż zaspał. Zkąd wnosić wypada iż już wtedy miał jakiś zły zamiar. Poczem odszedł do Michała Ostafina, swego krewnego, u którego żona jego jest w służbie, i tam pozostał przez trzy dni. W piątek jak słyszałem odszedł do Myślenic, a w sobotę 16. grudnia znow przyszedł do nas wieczorem i pozostał na noc. I tą razą dała mu matka na wieczerzę wodzianki, gdyż i my nic innego jako w dzień postny nie mieliśmy. Wedle zwyczaju położyłem się z młodszym bratem Piotrem na piecu, rodzice zaś w łóżku z trojgiem młodego rodzeństwa. Ile uważam mogła być północ, jak byłem obudzony, niezwykłym krzykiem czyli raczej charknięciem, a podniosłszy cokolwiek głowę, obaczyłem przy świetle szczyp, które bez wątpienia Ostafin zapalił na nalepie, ojca i matkę pokaleczonych po głowie i całych krwią zlanych, leżących w łóżku. W tej chwili Ostafin uderzył małego Jasia, który jeszcze był przy piersi i obok matki leżał, kijanką w głowę. Poczem przysunąwszy się do nóg łóżka, toż samo uczynił z spiącym tam bratem Tomkiem, i siostrą Reiną. To wykonawszy obrócił się i zapewne postrzegł iż się podniosłem. Porzucił kijankę a wziął obok łóżka leżący toporek i począł z lekka zbliżać się ku piecowi na którym z bratem leżałem. Co widząc przyłożyłem głowę do posłania i przytuliłem się ku ścianie. Ostafin wylazł na stojącą obok pieca ławkę, a obmacawszy, zapewne dla tego iż tam nie był dobry widok, moją głowę, uderzył mnie obuchem. Ale cięcie nie było dobrze wymierzone, gdyż słyszałem dokładnie odgłos obucha na ścianie, przy której się utuliłem, małą tylko odniosłszy kontuzyą. Niewiem czy złoczyńca mniemał żem zabity, lub czy go odwołało odemnie kwilenie jednego niezabitego na śmierć dziecka, leżącego w łóżku, dość iż porzuciwszy toporek poszedł ku łóżku i żyjące jeszcze dodusił, zatkawszy mu usta ręką. Poczem wkrótce umilkło.

Korzystając z oddalenia się Ostafina odemnie, zsunałem się cichaczem z pieca i już byłem w sieni i chciałem właśnie drzwi na dwór otworzyć, gdy Ostafin który albo moją ucieczkę spostrzegł, lub powróciwszy ku piecowi aby z kolei spiącego razem ze mną Piotra zabić, mnie tam nie znalazłszy wybiegł za mną i zadał mi dwa cięcia ostrzem toporka, które mi na chwilę przytomność odebrały. Przyszedłszy za jakiś czas do siebie, widziałem nie ruszając się z miejsca jak Ostaflin pośród swych ofiar uwijał się z palącą szczypą, zbierając do koszyka co w domu było. A gdy już koszyk naładował i i wyniósł go do sieni, przyszedł ku mnie nadsłuchując i macając mnie po nogach i po piersiach dla przekonania się zapewne czy żyję. Z obawy aby mnie po raz trzeci nie kaleczył, przytrzymałem w sobie oddech, przez co udało mi się podejść zbrodniarza, który sądząc mnie nie żywym, powrócił raz jeszcze do izby a wziąwszy palącą się szczypę z nalepy, położył takową na przybudowanym w sieni ku ścianie chlewku, napełnionym słomą, poczem wziąwszy wyładowany koszyk na plecy oddalił się.

Za niejaki czas, gdy już płomień wzmagający się dosięgnął strzechy i ta się zajęła, a ja zbrodniarza już w oddaleniu mniemałem, wywlokłszy się na czworaku w pole, skryłem się w krzaki

przy naszej stodole rosnące, i tam o ile sobie przypominam, zakrzyknąłem raz jeden, o ile mi słabe pozwoliły siły: ratunku! Poczem znowu przytomność straciłem, którą napowrót odzyskawszy, znalazłem się pośród naszych sąsiadów, którzy zbiegłszy się na ratunek, przypadkowo mnie znaleźli, a którym całe to zdarzenie opowiedziałem.»

W skutek wyjaśnienia tego okropnego, w tych stronach nie słychanego wypadku, przez cudownie uratowanego chłopczynę, zbiegającym się na ratunek sąsiadom, udało się ciała pomordowanych z płomieni wyratować, z pomiędzy których siedmioletnia córka zamordowanych Regina, za pomocą nieszczędzącego trudu Dr. dominikalnego Wgo Kautckiego przy życiu pozostała.

Sąsiedzi tych nieszczęśliwych, ugasiwszy o ile się dało ogień, rozbiegli się w różne strony za mordercą w pogoń, którego nazajutrz około 8mej godziny zrana o jednę tylke milę drogi od miejsca popełnionej zbrodni dognali i pojmali. Lecz zbrodniarz ów, już to z głodu, już nareszcie nękany zgryzotą sumienia tak był osłabiony, iż niemógł pieszo na miejsce czynu powrócić. Posłano więc po sanki i na tych wprawdzie jeszcze żywy, ale już bez wiedzy co się z nim dzieje, do Trzeboni przywiezionym został, gdzie około godziny 11tej przed południem czarnego ducha wyzionął. Rysy twarzy jego bynajmniej się niezmieniły, nie dostrzegłbyś na nich żadnego wrażenia ani boleści, i owszem zda się jakby z największem zadowoleniem, przechodził do innego życia. Zwłoki jego na prośbę wieśniaków pogrzebano na smętarzu cholerycznych; pomiędy zababonnym ludem obiega pogłoska że i stamtąd powinna go ziemia wyrzucić, a są nawet i tacy którzy twierdzą że to już nastąpiło.

Z dwojga po mordercy pozostałych dzieci, starszy syn, sześcioletni chłopiec wstępuje w całem słowa tego znaczeniu w ślady ojca swego. Jest on pomimo tak młodego wieku już dość sprytny złodziej. Już po popełnionem przez ojca morderstwie, był schwytanym na gorącym uczynku przy kradzieży u jednego z sąsiadów, a gdy go poszkodowany powrozem począł okładać, młody zbrodniarz nie okazując najmniejszej skruchy, albo choć bojaźni, ganił karzącemu go jego postępowanie, mówiąc: «Nie tak mnie bijcie, ale tak jak mego tatusia bijali, pierwej mi trzeba ręce w tył związać, a potem mnie dopiero bić.» O czem sama matka z płaczem opowiadała.

* Bardzo chwalebnie postąpiła sobie młodzież akademicka. Zamiast wyprawienia balów na cel dobroczynny dla wsparcia uboższej między sobą, a pilnej w naukach młodzieży, uradzili pieniądz któryby każdy z zamożniejszych na te bale wydał, złożyć na ręce rektora uniwersytetu i z tego utworzyć fundusz na wspieranie przy teraźniejszej drożyźnie uboższych kolegów. Myśl ta szlachetna znajdzie zapewne i życzliwych poza kołem akademickiem.

* Po zmarłej dnia 20. stycznia królowej sardyńskiej, Adelajdzie trwać będzie żałoba dworska gruba od 25. stycznia do 8. lutego, poczem przez dni czternaście żałoba mniejsza. Z tego powodu bale u Jego Excellencyi hr. Namiestnika dopiero w lutym nastąpią.

Przyjechali od dnia 24. do 26. Stycznia do Lwowa.

PP. Smarzewski Piotr, z Moczerad. Borowski Ludwik, z Krowicy hołodowskiej. Komorowski Adam, hr. z Konotop. Duchnowski Piotr, ze Żółkwi. Chwalibóg Jan, z Lipowiec. Domaradzki Eugieniusz, ze Stanimirza. Czajkowski Hipolit, ze Sarnik. Jaruntowski Antoni i Jan, z Remanowa. Jabłonowski Ludwik, z Nastassowa. Karnicki Teodor, hr. z Michałowic. Kruszyński Henryk, z Dąbrowicy. Kraiński Maurycy. Kozłowski Zygmunt, Czermiński Ludwik, z Remenowa. Karnicki Feliks, hr. z Rogużna.

PP. Komarnicki Bolesław, z Jackowic. Żukowski Jan, z Bereżnicy. Zakrzewski Adolf, z Wiktorowa. Załuski Józef, hr. z Jasienicy. Kawecki Stanisław, z Pruss. Cieleski Ludwik, z Łoziny.

Wyjechali dnia 24. do 26. Stycznia ze Lwowa:

PP. Onyszkiewicz Fortunat, do Borussowa. Hausner Otto, do Brodów. Paygert Józef, do Sidorowa. Starzyński Leopold, hr. do Ditkowiec. Korytowski Erazm, do Płotycza. Lanckoroński Stanisław, hr. do Żółkwi. Mierzyński Rafael, do Baryłowa. Batowski Aleksander, do Kulikowa. Pajączkowski Józef, do Sambora.

PP. Tarnawski Franciszek, do Brzeżan. Zminkowski Józef, do Brzeżan. Domoradzki Eugieniusz, do Stanimirza. Miliński Franciszek, do Helenkowa. Smarzewski Franciszek, do Zelechowa. Dwernicki Andrzej, do Topolnicy.

Kurs telegrafowany z Wiednia 26 b. m. o g. 2. po połud.

Augsburg za 100 złr. .	127 5/8	Pożyczka 5% 83 7/16 4½	72 13/16
Hamburg za 100 tal. banco	94	Akcye banku	1020
Londyn za 1 funt szterl.,	12 20	Kolej północna	—
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind.	—
Paryż za 300 franków .	148¾	Nowa pożyczka z loteryą	102 7/16
Agio duk. ces.	—	Pożyczka narodowa . .	87 1/8

Wczorajszy **Kurs Lwowski**

	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	51	złr.	5	kr.	54
Dukat cesarski	«	5	»	56	»	5	«	59
Półimperyał zł. rosyjski	«	10	«	13	»	10	«	13
Rubel srebrny rosyjski	»	1	«	56	«	1	»	59
Talar pruski	»	1	«	54	»	1	«	55
Polski kurant i pięciozłotówka . . .	»	1	«	25	»	1	«	26
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. bez kuponu	»	91	«	35	»	91	«	55
Obligacye indemnizacyjne z kuponami.		75	»	8	»	75	»	24

Lwów 26. Stycznia. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 33 złr. — kr. do 35 złr. 30 kr. — Żyta po 27 złr. 30 kr. do 30 złr. — kr. Jeczmienia po — złr. — kr. do — złr. — kr. Owsa po 18 złr. 15 kr. do 20 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 22 złr. — kr. do 23 złr. — kr.— Ziemniaków po — złr. —do — złr. — kr. Sąg drzewa bukowego 40 złr. — kr. do — złr. Sosnowego po 27 złr. 30 kr. do 30 złr. — kr. w.w. Cetnar siana 2 złr. 30 kr. do 6 złr. — kr. Centnar słomy 3 złr. — kr. do 4 złr. — kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity bez opłatv 4 Złr. 15 kr. do 4 złr. 22 kr. w. w.

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 12. z roku 1855.

Mit Neujahr 1855

erscheint bei

A. Schweiger

in Wien

und ist durch dessen Verlags-Expedition in Wien Stadt, Singerstrasse Nr. 874, zu beziehen:

Die Jetztzeit.

Politische Wochenschrift

für

Belehrung und Unterhaltung in gebildeten Kreisen.

Herausgegeben von

Dr. Hermann Meynert.

Inhalt:

Politik, Staats- und Völkerleben, in Uebersichten der neuesten Geschichte. — **Erdbeschreibung. Reisen** und **neueste Statistik.** — **Naturwissenschaften** in allgemein fasslichen Schilderungen. **Industrie, Kunstfleiss, Handel.** — **Literatur und Kunst. Biografien aller berühmten Zeitgenossen.**

Die Jetztzeit bildet hierdurch ein, jedem Gebildeten unentbehrliches immerwährendes

Conversations-Lexikon

der Gegenwart.

Ferner gibt sie im unterhaltenden Theile ein Feuilleton der

interessantesten Orginal=Romane

aus dem

Leben der Gegenwart.

Preis für Wien: ganzjährig 6 fl., halbjährig 3 fl., vierteljährig 1 fl. 30 kr. mit Postversendung ganzjährig 6 fl. 40 kr., halbjährig 3 fl. 20 kr., vierteljährig 1 fl. 40 kr. Ganzjährige Pränumeranten erhalten bei Vorausbezahlung unentgeldlich eine werthvolle

Prämie,

welche im Einzelverkaufe 5 fl. kostet nähmlich das

ähnlichste Porträt des vaterländischen Helden Feldmarschalls Grafen

Radetzky,

in einer meisterhaften, von **E. Mahlknecht**, ausgeführten Photografie, zu deren Originale der Feldmarschall selbst gesessen.

(21 1—3)

Uwiadomienie

tyczące się literatury narodowej.

Nakładem drukarni Karola Pollaka w Sanoku wyjdzie

BIBLIOTEKA POLSKA

czyli wybór dzieł polskich **w 1000 zeszytach**

3—5 arkuszowych. Format będzie w 8ce, papiér dobry i biały, druk wykonany czcionkami umyślnie na ten cel sprowadzonemi i z największą oszczędnością miejsca. Cena jednego zeszytu w lekkich okładzinach i z przesełką na miejsce pobytu nabywcy wyniesie dla nabywających całą Bibliotekę, a dla zabezpieczenia nakładającej drukarni składających przedpłatę na 6 zeszytów 18 kr. m. k. czyli 1 zł. i 6 gr. p. Cena jednego zeszytu dla nabywających tylko pojedyńcze dzieła wyniesie 24 kr. m. k. czyli 1 zł. 18 gr. p. Cena zeszytu welinowego wyniesie więcej o 25%; zeszytu w wydaniu przepysznem wyniesienie więcej o 100%. Za granicami cesarstwa austryackiego dopłaci się w każdym razie 10%. Prenumerować i subskrybować można w nakładającej drukarni i we wszystkich dobrze znanych księgarniach w cesarstwie i zagranicą. Tylko frankowane listy przyjmowane będą. Druk Biblioteki polskiej rozpocznie się w miesiącu kwietniu 1855 roku. Dokładniejsze uwiadomienia znajdują się po księgarniach.

(17 1—3)

In dem Verlage von **Fr. Bassermann** in Mannheim ist erschienen und durch alle soliden Buchhandlung zu beziehen:

Handbuch

der praktischen Landwirthschaft

von **Martin Fries**, Wirthschafts-Direktor.

Zweite vermehrte und verbesserte Auflage.

Zwei Bände. 60 Bogen. Preis 2 Thlr. 18 Sgr. = 4 fl. 36 kr.

Jeder Band wird auch einzeln abgegeben zu 1 Thlr. 9 Sgr. = 2 fl. 18 kr.

Die besonderen Titel sind:

I. Praktische Anleitung zum Acker-, Wiesen-, Obst- und Weinbau.

II. Praktische Anleitung zur allgemeinen und speziellen **Viehzucht** mit besonderer Rücksicht auf die Selbstbehandlung der Hausthiere in Erkrankungs- und Unglücksfällen.

Dieses Handbuch ist keines jener blos theoretischen, deren Vorschriften sich in der Ausführung grossentheils nicht bewähren, noch gehört es zu jenen nur praktischen, die auf die wissenschaftlichen Fortschritte der Landwirthschaft keine Rücksicht nehmen, sondern gerade das macht seinen Vorzug aus, dass sein wissenschaftlich gebildeter Verfasser zugleich praktischer Landwirth ist. Dies ist wohl auch der Grund, warum dieses Buch, **ein sicherer Rathgeber für den Landmann in allen vorkommenden Fällen**, in vielen Theilen Deutschlandes sich so schnell verbreitet hat dass die erste, mehrere Tausend Exemplare starke Auflage in einem Jahr vergriffen war.

In Lemberg, Stanisławów und Tarnów durch ***J. Milikowski*** zu beziehen.

(22. 1)

Nauczyciel prywatny dla szkół normalnych, realnych i technicznych, posiadający język polski, niemiecki i francuzki (udzież chlubne za sobą poręczenia, szuka przyzwoitej posady w domu obywatelskim. Bliższą wiadomość udzieli expedycya „Nowin“ w księgarni p. Kallenbacha.

(12 3—3)

Im Literatur- und Kunst-Comptoir in Berlin ist erschienen **und durch alle Buchhandlungen des In- und Auslandes zu beziehen, in Lemberg vorräthig bei W. Stockmann:**

Karten

der berühmten

Wahrsagerin



Mlle. Lenormand aus Paris

mit denen diese berühmteste Wahrsagerin ihres Jahrhundertes die wichtigsten Ereignisse der Zukunft vorhergesagt.

36 feine lithographirte Karten, nebst einer leichtfasslichen Erklärung, wodurch es Jedem möglich ist, **sich selbst die Karten zu legen und so seine Zukunft kennen zu lernen,** in elegant ausgestattetem Etui.

Preis 40 kr. C. M.

Mit diesen Karten verkündete Mlle. Lenormand Napoleon seine Grösse, sowie vielen Fürsten und Grossen ihren Untergang.

1840 wurde von Mlle. Lenormand als das Todes-Jahr Friedrich Wilhelm III., verstorbenen Königs von Preussen, bezeichnet.

Jeden Menschen drängt es mit unwiderstehlicher Gewalt, seine Zukunft kennen zu lernen; entweder ist ihm die Gegenwart so lieb, dass er ängstlich einen Blick in die Zukunft thun möchte, ob auch diese ihm so freundlich lächeln werde, oder die Gegenwart drückt ihn wie ein schwerer Alp, und von der Zukunft erwartet er Linderung, für jetzt wenigstens frohe Aussichten. Unter Allen, die diesem Drange des Menschen Genüge zu leisten versuchten, hat Niemand so hohen Ruhm erlangt, als Mlle. Lenormand.

☞ **Bestellungen von ausserhalb werden franco erbeten, und wird der Betrag, wo solcher nicht mitfolgt, durch Postvorschuss entnommen.** (18)

W Księgarni **H. W. KALLENBACHA** we Lwowie

są do nabycia następujące ryciny:

Portrety:

Charles Napier	30 kr.
Lord Raglan	30 kr.
St. Arnaud	30 kr.
Książe Cambridge	30 kr.
Omer Pasza	30 kr.
M. Iskender Illahi Bey	30 kr.
Szamyl	30 kr.
Jenerał Canrobert	30 kr.
Les Defenseurs du droit et de la liberté de l'Europe	4 złr.

Bataille d'Oltenitza	2 złr. 30 kr.
Bombardement d' Odessa	1 „ 30 kr.
Warna	30 kr.
Sebastopol	40 kr.
Bataille de l'Alma	1 złr. 45 kr.

W tejże księgarni dostać można następujących rycin po cenie zniżonej:

Nourreddin et la belle Persanne, kolor. (3. 45 kr.)	2 złr.
Aboul-Cassem et la belle Balkis, kolor. (3. 45 kr.)	2 „
Le petit distrait, kolor. (5 złr.)	3 „ 45 kr.
le Capitain Albert. kolor. (5 złr.)	3 „ 45 „
l'art d'aimer (l'indifférence) kolor. (5 złr.)	3 „ 45 „
l'art d'aimer (l'audace) kolor. (5 złr.)	3 „ 45 „
les indiscrètes (5 złr.) litogr.	3 „ — „
Der Erzähler (Prämie des oest. Kunst-Vereins für 1852) staloryt (5 złr.)	3 „
Justice de Charles-Quint, staloryt (10 złr.)	7 „
Clemence de Napoléon Bonaparte staloryt (10 złr.)	7 „
Les Anges de la Passion, litogr. (3 złr. 30 kr.)	2 „
Le dieu du soldat, staloryt (10 złr.)	7 „
Petite bon homme vit encore, staloryt (10 złr.)	7 „
Les Willis, litogr. (10 złr.)	7 „
Virginie au bain, staloryt (8 złr.)	6 „
Paul et Virginie staloryt (8 złr.)	6 „
Le cabinet de Napoleon I. litogr. (8 złr.)	6 „
Chut! Papa dort! (Napoleon I.) (8 złr.)	6 „
La guerre } chevaux staloryt (8 złr.)	6 „
La paix } chevaux staloryt (8 złr.)	6 „
Lá Fête du pasteur, kolor. (12 złr.)	10 „
L'instruction religieuse, kolor. (12 złr.)	10 „
La multiplication des pains, staloryt (25 złr.)	20 „
Jesus-Christ prechant sa doctrine, staloryt, (25 złr.)	20 „

Wszelkie obstalunki przewyższając kwotę 5 złr. obowiązuje się wymieniona księgarnia pocztą franko na miejsce odesłać. (25. 1)

Nakładem księgarni H. W. Kallenbacha *we Lwowie* wyszły:

POEZYE
Henryka Jabłońskiego
(Gwido i Dumki)

1 tomik w 12ce. Lwów 1855.

Cena 45 kr. m. k. (26. 1—3)

Uwiadomienie

o nasionach warzywnych, polnych traw, kwiatów, gospodarskich i leśnych, flancach i cebulkach.

Podpisany ma zaszczyt zwrócić uwagę powszechności, iż nowy jego bardzo liczny spis na rok 1855 powyższych artykułów właśnie wyszedł z druku i na żądanie w frankowanych objawione listach tak u podpisanego, jak i przez dom bankierski pp. Hausner i Violland we Lwowie dostać tego spisu gratis można.

Ceny za wyśmienite, niezawodne rośliny i nasiona są bardzo niskie. Wszystkie polecenia wykonuje równie jak lat dawnych z zupełnem zadowoleniem stron, szybko i jak najdokładniej

Ernest Benary,

(20. 1—3) ogrodnik i handlarz nasion w Erfurcie.

W mieście cyrkularnem, niedaleko Lwowa jest cukiernia wraz z przywilejem z wolnej ręki do sprzedania. Bliższą wiadomość powziąć można we Lwowie przy targowicy drzewa Nr. 557³/₄ na pierwszem piętrze.

In einer nicht weit von Lemberg entfernten Kreisstadt ist das Zuckerbäckerrecht und Gewerbe aus freier Hand zu verkaufen.

Näheres erfährt man in Lemberg Holzplatz Nro 557³/₄ 1 Stock,

(24 1—3)

---

(167) **Nowe dzieło historyczne!** (5—6)

Nakładem **Karola Wilda** we Lwowie wyszło i jest do nabycia po wszystkich księgarniach:

JADWIGA I JAGIEŁŁO

1374—1413

Opowiadania historyczne

przez

Karola Szajnochę.

Tom Iszy 384 str. w 8ce wielkiej Złr. 5 m. k. Całe dzieło składać się będzie z 3ch tomów. Tom IIgi już jest pod prasą. Oba dalsze tomy zawierające przeszło 50 arkuszy druku wyjdą przed końcem roku 1855 i kosztować będą **razem złr. 7** m. k.

Są także do nabycia tegoż autora

SZKICE HISTORYCZNE

Lwów 1854. I tom z ryciną 2 złr. 30 kr.

Stärke-Glanz

Dieses Fabrikat, ein Zusatz zur Stärke, macht die Wäsche nicht nur spiegelglänzend, sondern sogar blendend weiss.

Gebrauchs - Anweisung.

Mann nimmt zu einem halben Pfund Stärke ein Stückchen Stärke-Glanz von der Grösse eines 5 Groschen-Stücks und lässt selbiges, wenn die Stärke kocht 2 bis 3 Minuten mitkochen.

Preis 20 kr. C. M. per. Tafel.

P. J. Klotten & Cie Cöln.

In Lemberg bei W. Willmann.

(13 1—3)

Den geehrten Gartenfreunden und Landwirthen die ergebenste Mittheilung, dass mein neuestes

Verzeichniß über Gemüse-, Feld-, Blumen- u. Holzsamen

die Presse verlassen hat und auf frankirtes Ansuchen gratis und franco eingesandt wird. Zugleich erlaube ich mir, zu offeriren:

Seradella (Ornithopus sativus) á ℔ 20 sgr. 100 ℔ 40 Rth.

Lupinen, gelbe, weisse und blaue, pr. Scheffel 3¹/₂ — 4 Rth.

Sorghum saecharatum, eine der Acclimatisation fähige und für Alcohol und Zuckerbereitung wichtige Grasart á Port. 5 sgr. á ℔ 5¹/₂ Rth.

Mais, ächter american „Pferdezahn" pr. Scheffell 5¹/₂ Rth.

Narbonische Futterwicke, ausgezeichnete neue Art á ℔ 6 sgr.

Riesenmöhre, englische neue grünköpfige á Pf. 22 sgr. In grösseren Quantitäten billiger Nutzkürbisse, die neuesten und vorzüglichsten, ein Sortiment von 12 — 24 Sorten á 1 Port. für 22¹/₂ — 45 sgr.

Emballage wird billigst berechnet.

Erfurt, (Preussen) im Januar 1855.

Alfred Topf

(16 1—3) Kunst & Handelsgärtner.

Skład sukni męzkich (23)

Franciszka Bałutowskiego

pod Nr. 323 przy ulicy Nowej

zaopatrzony został przy teraźniejszej porze zimowej najświeższemi towarami po najrozmaitszych cenach. Aby dogodzić wszelkim żądaniom urządzony jest ten skład w ten sposób, iż sukni tak gotowych, jak i zamówionych po niższych i wyższych cenach dostać można.

1. **Surduty wierzchne**, tak zwane **Oberroki**, w cenie od 25 zł. do 50 złr, m. k. różnie, bruxeliną, półsuknem lub całe jedwabiem podszyte.

2. **Bundy do podróży** z grubego sukna, bardzo trwałe i nieprzemakające, od 25 złr. do 30 złr. m. k.

3. **Paletoty** do ciała przystające, od 20 złr. do 30 złr. m. k.

4. **Profetki** jakoteż **Karbonarki**, watowane lub dwustronne od 20 złr. do **35** złr. m. k. i to w każdym kolorze w jakim sobie kto życzy.

5. **Fraki** od 18 do 30 złr. m. k.

6. **Pantalony** rozmaite, od 8 złr. do 14 złr. m. k.

7. **Kamizelki** pliszowe, axamitne, od 8 złr. do 12 złr. axamitne od 6złr. do 12złr, wełniane zimowe od 4złr. 30 kr. do 7 złr. lżejsze od 3 złr. 30 kr. do 5 złr. m. k.

Osoby mieszkające na prowincyi potrzebują jedynie przesłać do tego składu objętość korpusu swego pod pachami, z uwagą, czy budowa jest zwyczajna, regularna, lub w czem się od regularnej różni. Wedle systemu krawiectwa francuskiego podług tego skrojona będzie suknia, za której stósowne zrobienie skład ręczy. (1—5.)

DWA  FORTEPIANY

jeden nowy, drugi stary do sprzedania lub wypożyczenia, bliższa wiadomość pod Nr. 121 miasto na 3cim piątrze. (178. 6—6)

Do Szanownych panów właścicieli dóbr i ogrodów!

Zakład ogrodnictwa i sprzedaży nasion Juliusza Monhaupta

we Wrocławiu w Szląsku Pruskim.

(Bióro przy ulicy: Albrecht Strasse Nr. 8.)

Ośmielam się niniejszem donieść szanownym panom właścicielom dóbr i ogrodów, iż

Spis tegoroczny nasion, drzew i krzewów

dostać można **bezpłatnie**

w księgarni pana H. W. Kallenbacha we Lwowie.

Pragnąc ze wszech miar za dość uczynić, wymaganiom czasu i smaku, nieszczędziłem ani pracy, ani kosztów, żeby zbiory moje i w tym roku znacznie powiększyć, a łaskawe przejrzenie cenoskazu najnowszego przekona, ile w nim znajduje się nowości tak swojskich, jakoteż i zagranicznych.

Zakład mój, jeden z największych i celniejszych we Wrocławiu, nadaje mi sposobność chodowania wszystkiego pod własnym dozorem. **Z tego wynika dla kupujących u mnie wielka korzyść, że dostaną rośliny z sąsiedniej Galicyi ziemi, które z tego powodu prędzej i pewniej przyjąć się mogą, a niżeli te, co zdaleka bywają sprowadzane.**

Podchlebiając sobie, że panowie właściciele dóbr i ogrodów raczą mnie zaufaniem swem zaszczycać, upraszam ich, **żeby co do obstalunków zechcieli się zgłosić wprost do mnie pod wyżej oznaczonym adresem a to w języku polskim, francuzkim i niemieckim:**

Juliusz Monhaupt.

(15 1—3) Właściciel zakładu ogrodniczego,

Błyszczot krochmalowy.

Produkt ten dodany do krochmalu nadaje bieliznie nie tylko połysku zwierciadlanego, lecz i białości nadzwyczajnej.

Sposób użycia. Bierze się do pół funta krochmalu błyszczotu wielkości złotówki, i gdy krochmal już zakipiał dobrze, wrzuca się w ten garnek, i gotuje się wraz z krochmalem przez dwie lub trzy minuty.

Cena jednej tabliczki **20** kr. m. k.

(14. 2—3) **P. J. Klotten & Com.** w Kolonii.

We Lwowie dostanie błyszczotu w handlu p. **W. Willmanna.**

(8 2—2) **Nowości literackie**

w księgarni **H. W. Kallenbacha** we Lwowie:

ALBUM rytownika polskiego (J. Lelewela) w 4ce Poznań 1854. 30 Złr. — kr.

FOERSTER Dr. H. Homilie na niedziele całego roku kościelnego. Przełożone z niemieckiego. 2 tomy w 8ce Leszno i Gniezno 1854. 5 Złr. 20 kr.

JEREMI WIŚNIOWIECKI. sceny dramatyczne z XVII. wieku w 2ch częściach. Lipsk 1852. 2 Złr — kr.

SZKÓŁKA dla młodzieży. Pismo sześciotygodniowe wraz z dodatkiem literackim. Rok 5ty 1853. w 8ce Poznań 4 Złr. — kr.

TOMIRA. Misterium przez Deotymę. w 8ce Warszawa 1855. 1 Złr. 48 kr.

BERWINSKI R. W. Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki. 2 tomy w 8ce Poznań 1854. 6 Złr. — kr.

(3) Einladung zur Pränumeration auf den 5ten Jahrgang des (2—2)

Pumpernickel

Blätter für Ernst, Scherz, und Satyre, mit humoristisch-satyrischen Illustrationen,

Herausgegeben von Th. Scheibe.

Dieses **erste** und **einzige** echte **Wiener-Witzblatt** erscheint jährlich in 12 Lieferungen, je zu 2 Bogen in grösten Quartformat auf sehr schönem Papier, mit **vielen komischen Bildern**. Durch die neue Umgestaltung in der zweiten Jahreshälfte 1854 hat sich dieses Blatt mit Recht den Titel: „**Familienbuch der guten Laune**" erworben und die allgemeine Zufriedenheit des Publikums hat sich allenthalben ausgesprochen. Wir werden im neuen Jahre 1855 Alles aufbiethen, um die Gunst des Publikums in noch höherem Grade zu erlangen. Der gewiss äusserst billige Pränumerationspreis beträgt für Wien ganzjährig **1 fl. 12 kr.**, halbjährig 36 kr. Nach **Auswärts** mit **freier Postzusendung** ganzjährig 2 fl. halbjährig 1 fl. 6 kr. C.M. Alle Buchhandlungen nehmen in den Provinzen Pränumeration an, ganzjährig **2** fl. halbjährig 1 fl. Man pränumerirt einzig und allein in **Wien**, in der Verlagsbuchhandlung **Stöckholzer von Hirschfeld**, Stadt, Dorotheergasse Nr. 1108 Bestellbriefe werden franko, die Namen der P. T. Pränumeranten, der Orte &. recht deutlich geschrieben, erbeten.

Tygodnik Rolniczo - przemysłowy

wydawany przez c.k. Towarzystwo gospodar. - rolnicze krakowski.

wychodzić będzie w roku 1855 jak dotąd raz na tydzień w zwiększonej nieco formie. Przedpłata wynosi w Krakowie:
półrocznie 2 złr. 30 kr.
rocznie 5 złr. — kr.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:
półrocznie 3 złr.
rocznie 6 złr„ którą księgarnia **Juliusza Wildta** w Krakowie przy głównym rynku pod Nr. 236 przyjmuje. Pod adresem więc tej księgarni mają być przesyłane pieniądze **franco** pocztą z wyrażeniem na kopercie: **preumeracyjne pieniądze na Tygodnik rolniczo-przemysłowy.**

W królestwie polskiem przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe za cenę **półroczną** 3 rubli śreb. 8 kop.

Taż księgarnia przyjmuje wszelkie **ogłoszenia** do Tygodnika za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr. następne po $1\frac{1}{4}$ kr. m. k. z dopłatą 10 kr. za każdą publikacyą za stępel rządowy. (6. 2—3)

Nowości literackie. (3—3)

W KSIĘGARNI H. W. KALLENBACHA

we Lwowie:

Biernacki J. F. Dokładny praktyczny Ogrodnik w miesięcznych zatrudnieniach przedstawiony w 8ce Wrocław 1855 5 złr. — kr.

Ponsard Fr. Honor i pieniądze. Komedya w 5 aktach przekład W. Szymanowskiego, w 12ce Warszawa 1855. 1 złr. 12 kr.

1000 potraw, ciast i wetów podług najbieglejszych europejskich kuchmistrzów z dodaniem słów o usłudze stołowej. w 8ce Warszawa 1854. 2 złr. 24 kr

Rohlwes J. M. Nowy lekarz czyli sposoby leczenia bydła, koni, owiec, i innych domowych zwierząt, tudzież onych karmieniu i rozmnażaniu. 7me wyd. w 8ce Warszawa 1853 2 złr. 24 kr

900 najlepszych środków domowych, przeciw rozlicznym chorobom i cierpieniom człowieka, tudzież skład apteczki domowej przez Hufelanda. Wydanie drugie powiększone w 8ce Warszawa 1850 2 złr. 24 k.

(196) (8—8)

Młyńskich kamieni

gatunku najlepszego, różnej grubości i wielkości, po cenie 40 kr. m. k. za cal, dostać można każdego czasu bez dalszych opłat w kamieniołomie wsi Żędowic w obwodzie Brzeżańskim, o pół mili od drogi cesarskiej a milę od Przemyślan odległej.